Rok XVty. Nr. 10.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela piérwsza Postu, dnia 9. Marca 1851.

Religia.

Suchedni.

Kościół nasz święty naznaczył Suchedni (tj. dni postu) cztery razy do roku: wiosną, latem, jesienią i zimą. I tak Suchedni przypadają:

1., wiosenne, w piérwszym tygodniu Wielkiego postu.
2., letnie, w tygodniu po Świątkach.
3., jesienne, po Podwyższeniu Ś. Krzyża.
4., zimowe, w trzecim tygodniu Adwentu.

Zawsze w Środę, Piątek i Sobotę.

Ów zwyczaj poszczenia cztery razy do roku, Suchedni, jest znajomy w najpiérwszych wiekach chrześciaństwa, i sięga zapewne czasów Apostolskich.

Lecz na co są Suchedni? Te dni, jako szczególne dni postu, są to niejako piérwsze dni każdéj pory roku, i te poświęcamy Bogu. W każdéj porze roku mamy nowe potrzeby, i dlatego prosimy Boga przy poście o nowe łaski, o dobra tak doczesne, ziemskie, jako też i duchowe; zarazem dziękujemy mu za odebrane dobrodziejstwa.

Osobliwie zaś błagamy Boga wtenczas, aby nam dać raczył dobrych kapłanów, albowiem w Sobotę Suchychdni wyświęcają zwykle kapłanów. — Od kapłanów całe szczęście lub nieszczęście powierzonego im ludu zależy. Całe więc chrześciaństwo w poście i pokucie o dobrych kapłanów prosić Boga powinno; i wy też, moi bracia, zanoście modły do Ojca Niebieskiego, najpiérw o to: aby wam dać raczył takich kapłanów, aby się o wasze prawdziwe dobro starali; coby nie oglądali się na względy ludzkie, ale idąc ciągle drogą prawdy i cnoty, na téj drodze was wszystkich prowadzili; aby raczéj dla was żyli, jak dla siebie; za was się poświęcili, jako pasterze dobrzy, naśladujący swego Zbawiciela. A powtóre, módlcie się bracia, aby Bóg litościwy dodał mocy i wytrwałości waszym kapłanom; bo wiele do znoszenia mają od niegodnych i bezbożnych ludzi, za to, że prawdę kochają, że każdemu zawsze prawdę powiedzą, gdy tego potrzeba wymaga, i że was prawdziwie uszczęśliwić pragną. Kapłani wasi dobrzy cierpią zewsząd bardzo wiele, albowiem złość ludzka jest teraz

do niepojęcia, a prawda w oczy kole; a często nie mają nikogo, do kogoby się w swych utrapieniach i dolegliwościach udać mieli, chyba do Pana Boga. To jest ich nieraz jedyna nadzieja, to ich jedyna ucieczka; a spokojne sumienie, i przeświadczenie, że swą powinność pełnili, to ich jedyna nagroda. Dlatego też, za owe cierpienia, które dobrzy kapłani tylko dla was i za was ponoszą, nie przyczyniajcie im więcéj utrapienia, ale kochajcie ich, szanujcie i słuchajcie ich dobréj rady; a gdy wam źli i niegodni ludzie co przeciwko nim powiedzą, zatknijcie sobie na to uszy, i uderzcie się w piersi, mówiąc: „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu!" albowiem każdy człowiek jest grzesznikiem.

Piérwsza spowiédź i komunia święta dzieci parafii Mielżyńskiéj na dniu 20. Maja 1850. r.

Od 1go Stycznia ogłosił kapłan miejscowy z ambony ludowi wiernemu, iż rozpocznie się dwa razy tygodniowo, tj. w Środę i Sobotę, po południu, nauka przysposabiająca dzieci parafialne do spowiedzi i komunii Wielkanocnéj, przestrzegając równocześnie, iż żadnego dziecka, chociażby już kilka razy do Sakramentów śś. było przystąpiło, tą razą nie przyjmie, jeżeli najgłówniejszych zasad wiary znać nie będzie. — Na piérwszéj zaraz lekcyi była większa sala szkólna przepełniona dziećmi, których liczba 250 podług spisu kapłana wynosiła, a liczba ta w następnych lekcyach nie zmniejszała się, ale owszem powiększała. Nauka ta trwała nieprzerwanie aż do Zielonych Świątek. Kapłan miejscowy umówił się z sąsiednim swym współbratem, kapłanem z Witkowa, by w tak ważnéj dla całéj parafii sprawie, połączonemi siłami działać; i tak pomogłszy mu słuchać spowiedzi dziatek jego parafii poprzednio, zaprosił go do siebie na poobiedzie piérwszego dnia Świątecznego, gdzie aż późno w noc pobożną dziatwę w trybunale pokuty przyjmowali. Dzień 20. Maja, dzień drugi Świąteczny, był dniem najwyższéj uroczystości dla całéj parafii Mielżyńskiéj i Odrowążskiéj. Już o godzinie 9téj zrana rozpoczęła się uroczystość w następujący sposób: Cała parafija zgromadziła się najprzód w kościele, gdzie zagrzawszy ducha swego na solennéj wotywie, którą miał miejscowy kapłan, udała się z wszystkiemi chorągwiami i obrazami, wraz z dwoma kapłanami, do szkoły miejskiéj po dziatwę tam zgromadzoną. 295 dziatek, chędogo podług możności ubranych, z świécami w kwiaty i wstążki przystrojonemi w ręku, czekało z nauczycielami swymi na nasze przybycie. — Wszystkie bractwa i cechy rozpaliwszy rzęsiste światło, wzięły ten szereg dzieci pomiędzy siebie; cały rynek był przepełniony pobożnym ludem, który wśród głosów nabożnych pieśni, w największym porządku, w pochodzie procesyonalnym zaprowadził ten kwiat parafii naszéj do świątyni pańskiéj. Wiadomość ta o dzisiejszéj uroczystości rozeszła się po innych parafiach i ściągnęła nieprzejrzane tłumy przyjaciół dzieci do miasteczka naszego, na dzień dzisiejszy.

Gdy procesya ta przy kościele stanęła, wprowadzili naprzód kapłani dziatwę do kościoła i ustawili ją porząd-

kiem przy stopniach wielkiego ółtarza. Powtórne wystrzały z moździerzy, które pochód procesyi rozpoczęły, ogłosiły teraz rozpoczęcie się Summy, czyli Mszy wielkiéj; a jak świéce gorzały czystym płomieniem w rączętach niewinnych dziatek, tak też każdy ten sam płomień najczystszéj i najgorętszéj miłości, mógł wyczytać na twarzach ich. Zaledwie jednę trzecią ludu wiernego ogarnęły mury dość obszernego kościoła naszego, gdy tymczasem dwie trzecie po za murami jego modły swe z kapłanem i dziatwą dzieliły. Po odśpiewaniu Ewanjelii ś., wstąpił miejscowy kapłan na kazalnicę i odezwał się w nauce swéj wyłącznie do parafian. Wystawił im ważność uroczystości dzisiejszéj, a przedewszystkiém wykazał im obowiązki, jakie od téj chwili biorą na siebie względem dziatek, które im dzisiaj niewinne oddaje. Zaklinał ich kilkakrotnie na wszystko, co im może być najświętszego i najdroższego, aby nie zepsowali dzieła, które Bóg przez niego w sercach tych niewiniątek wykonał. Przypominał im wielą dowodami i porównaniami stwierdzone i objaśnione te groźne słowa Chrystusa: „Biada temu! przez którego zgorszenie na świat przychodzi. Lepiéj byłoby człowiekowi, aby sobie kamień młyński do szyi przywiesił i wpuścił się w przepaść morską, jak żeby miał jedno z tych maleńkich zgorszyć.“ Słowa te kapłana wszystkich do łez rzęsistych pobudziły.

Po komunii kapłana przy Mszy ś., wstąpił powtórnie miejscowy kapłan na stopnie ółtarza, i odezwał się w krótkich, ale czułych słowach do dzieci, w których im przypomniał odebrane nauki od 1. Stycznia aż do tego czasu; wystawił wielkość Najświętszego Sakramentu, zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa, jakie grożą ich duszy niewinnéj wśród zepsutego świata, i zachęcał do wytrwałości w dobrem aż do końca: gdyż tacy tylko spodziewać się mogą nagrody wiecznéj. Po skończeniu tych napomnień pasterskich przystępowały dzieci porządkiem do przyjmowania Ciała Najświętszego z rąk celebransa, tj. kapłana odprawiającego Mszą ś. Po komunii ś. odezwał się kapłan jeszcze w kilku słowach do swéj młodzieży, żegnając się niejako z niemi, a polecając ich jeszcze raz tém usilniéj rodzicom, opiekunom i chlebodawcom.

Gdy się zaś Msza ś. skończyła, odebrały wszystkie dzieci z rąk swego kapłana upominki uroczystości dzisiejszéj. Te dzieci, które piérwszy raz do stołu pańskiego przystąpiły, dostały drukowane zaświadczenia téj piérwszéj spowiedzi i komunii ś., na odwrotnéj stronie z wizerunkiem Zbawiciela wśród dzieci, którym błogosławieństwo swe udziela. Które zaś dzieci już dawniéj do tychże Sakramentów śś. przystępowały, a do téj uroczystości się przyłączyły i na nauki poprzednie chodziły, dostały obrazki oddzielne z następującym napisem: „Na pamiątkę komunii świętéj dnia 20. Maja 1850“, z wyrażeniem imienia i nazwiska każdego dziecka.

Ta praca, około dziatwy podjęta, stokrotne owoce już tego samego roku w parafii wydała. — Wszystko długi czas o téj uroczystości gadało, i wzajemnie się budowało. Zgorszenia publiczne coraz rzadszemi były zjawiskami w parafii naszéj, a dzieci stały się świętością nietykalną dla starszych, któ-

rych w niczém zgorszyć nie było wolno. Najwięcéj szkoła nasza na tém zyskała, bo ławy jéj coraz bardziéj przepełniać się zaczęły młodzieżą nauki chciwą. Oby Bóg ducha tego jak najdłużéj w parafii naszéj utrzymywał, i odednia do dnia coraz bardziéj go wzmagał!

X. H. K.

Gospodarstwo wiejskie.

Korzystne chodowanie i tuczenie świń.

(Ciąg dalszy, podług Ziemianina.)

Do latowego tuczenia szczególniéj zalecić można koniczynę i lucernę, przedewszystkiém zaś oset (jeżowiec kulisty), który pod tym względem cudów dokazuje.

Świéże te zioła dawają się grubo, bo porznięte lub siekane i siadłém mlekiem polewane, od czego świnie doskonale tyją. Przy takowém paszeniu jednakże trzeba, aby one wielkie miały podwórze, gdzieby dużo poruszenia i świéżą zawsze wodę mieć mogły; w niedostatku zaś takiéj wody codziennie do pławienia i pojenia gnane być powinny. Do uzupełnienia tegoż utuczenia na zielonéj paszy i siadłém mleku, powinno się każdemu tucznikowi po woli dać szefelześrótowanego jęczmienia.

Na zimowe tuczenie przeznaczone wyrosłe, lecz młode świnie, które około nowego roku na rzeź pójść mają, odłączają się od trzody na początku miesiąca Września i odtąd już w kubłu trzymane bywają. Wzięte wprost z pastwiska świnie, samo się przez się rozumie, że przywykłe są jeszcze do zielonéj paszy, i że nagłe na raz przejście do suchéj i w domu paszy łatwo im zaszkodzić może; dlatego też z początku zaraz zapychającego i zbyt pożywnego żarcia im dawać niepotrzeba, lecz przez tydzień lub dwa tygodnie siekane zielsko z osypką, surowemi kartoflami lub rzepą pomięszane, 3—4 razy na dzień, lecz przy każdém daniu tyle tylko w koryta im sypać trzeba, ile czysto wyżréć zdołają; dania te przeplatać trzeba dwa razy letnim napojem z wywaru, z pomyj z osypką.

Po dwu tygodniach zaczyna się więcéj kartofli, i to gotowane i rozgniecone, do żarcia przymięszywać.

(Dokończenie nastąpi.)

Anekdota.

Parobek.

Przyszedł parobek do gospodarza, aby się urządzić, lecz był bardzo małego wzrostu. — Wszystko to dobrze, rzekł gospodarz drapiąc się w głowę, ale mi się wydaje, że będziesz za mały do koszenia zboża. — Czy to każecie z góry kosić zboże? odrzekł mu parobek; bo jeżeli z dołu, tom do tego lepszy i zręczniejszy, jak wszyscy inni wysocy. — Rozśmiał się na to gospodarz, i przyjął go w służbę do siebie.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)